

Prenumerata

we Lwowie:

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

Za odrośnięcie do domu dopłać się 20 ct. miesięcznie.

Na prowincyi:

rocznie	16 zł. — ct.
półrocznie	8 „ — „
kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „ 35 „
W państwie niemieckim	20 zł. rocznie
W innych państwach zagran.	24 „ „

Numer pojedynczy 4 ct.

Na prowincyi 5 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłane:

bezpośrednio pod kroniką . . . 50 ct.
przed inseratami . . . 30 „
od wiersza petytowego.Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13
(Pasaz Hausmana), Telefon Nr. 402.Prenumeratę przyjmują wszystkie biura
pocztowe i agencje dzienników. Numera
„Słowa Polskiego“ są do nabycia w agen-
ciach dzienników, sprzedawcach tytoniu oraz
u portyerów na dworcach kolejowych.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 3. popołudniu.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

WYDAWCA:

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów
naszych o wczesne odnowienie przed-
płaty, dla uniknięcia zwłoki, oraz
przerw w odbieraniu dziennika.Zwracamy przytem uwagę, że dla uni-
knięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest
wysłać pieniądze wprost pod adre-
sem Administracyi „Słowa
Polskiego“, Lwów, pasaz
Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wiedeń d. 28 marca.

Sprawa przystąpienia ludow-
ców i stojałowszczyków do Koła
polskiego stoi niedobrze, a bynajmniej nie
z winy Koła lub jego przyrządu.Pierwszy krok Jaworskiego w tej spra-
wie, uczyniony przy konstytuowaniu się Koła
był tak lojalny, że nikt chyba nie może uczy-
nić zarzutu jakiegokolwiek ekskluzywności.Jaworski zawiadomił mianowicie wszyst-
kich posłów polskich o terminie i porządku
dziennym posiedzenia, a otrzymali to zawi-
domienie także ludowcy, wybrani pod hasłem
warunkowej solidarności i stojałowszczy-
cy, którzy kategorycznie oświadczali i nie tają
się z tem wcale, że do Koła nie wstąpią pod
żadnym warunkiem. Jedynie Kozakiewicz
i Daszyński zostali pominięci, wstąpił bo-
wiem do klubu socjalno-demokratycznego, a
tem samem, jako należący już do innego kluba,
nie mogli liczyć na zaproszenie ze strony
Koła polskiego.Koło było zwołane na niedzielę. Narady
rozpoczęły się już w sobotę. Ludowcy tym-
czasem, razem ze Stojałowszczykami byli na
zgromadzeniu socjalistów. Tam im się nie
mogło podobać, przyszli więc tamtąd na na-
radę lewicy Koła polskiego, odbywającej po-
siedzenie pod przewodnictwem Wajgla. Zja-
wili się oni tam właśnie w chwili, kiedy obra-
dowano nad wnioskiem o zmianę statutu Koła
i kiedy było postanowione, że w razie przys-
tąpienia ludowców do Koła, będzie lewica
proponować Boyka do komisji statutowej.Przyjęci bardzo serdecznie, oświadczali
przez usta dr. Winkowskiego, że w obecnej
naradzie biorą udział tylko jako goście, że na
posiedzenia Koła wprawdzie przyjdą, ale je-
szcze do Koła nie przystąpią, jeno złożą de-
klarację, że przyjmują solidarność jedynie
w sprawach narodowych i ekonomicznych, o
ile one dotyczą interesów całego kraju, we
wszystkim zaś innem zastrzegają sobie swo-
bodę stawiania wniosków, interpelowania,
przemawiania i głosowania, według własnego
tylko uznania.W dyskusji nadaremnie usiłowano prze-
konać ich, że w ten sposób pozbawiają się
możności wzięcia udziału w pracy nad zmia-ną statutu i wywarcia wpływu na postano-
wienia Koła, że uniemożliwiają wybór swego
reprezentanta do komisji statutowej, jak le-
wica chciała proponować.Dr. Winkowski nie chciał ani na włos
ustąpić.Lewica odbyła tegoż dnia drugie jeszcze
posiedzenie, na które ludowcy byli zaprosze-
ni, ale nie przyszli, usprawiedliwiając się,
jakkolwiek bliżej nie określono przeskody.Na posiedzeniu tem uchwalono znany wam
już wniosek o zmianę statutu wniesiony na
Koło następnego dnia przez Wajgla.Na Kole w niedzielę prezes Jaworski od-
czytał odpowiedź stojałowszczyków na zawi-
domienie o posiedzeniu Koła. Odpowiedź co
do formy bardzo grzeczna, co do istoty rze-
czy o tyle tylko umiarkowana, że nie pali za
sobą wszystkich mostów. Bo, gdy stojałow-
szczycy oświadczyli, że przed rozpatrzeniem
się w sytuacji parlamentarnej, nie mogą na
razie wziąć udziału w Kole, jako jego człon-
kowie, to nie wykluczają jeszcze przez to
możliwości przystąpienia późniejszego.Ludowcy przyszli na posiedzenie Koła,
w dyskusji i głosowaniach nie brali, trzymali
się na uboczu i oddali Jaworskiemu deklara-
cję, którą w sobotę zapowiedzieli, że zaś ża-
dania w deklaracji wyrażone odnoszą się do
statutu, przeto Jaworski słusznie odesłał de-
klarację do komisji statutowej.W tej chwili więc oprócz dwóch socjali-
stów jest poza Kołem dziewięciu posłów pol-
skich z Galicji. Są oni obecnie zajęci wnio-
skami i interpelacjami przeciw hr. Badeniu
z powodu ostatnich wyborów. Do tego natu-
ralnie, są oni potrzebni socjalistom i innym
partiom opozycyjnym i dlatego też przez
nich głośkami. Skoro jednak ta burza prze-
minie nastąpić musi releksja, czy mogą po
słowie ludowi polscy iść solidarnie z jawny-
mi nieprzyjaciółmi kraju przeciw Kołu pol-
skiemu. Im gorliwiej Koło weźmie się do
pracy dla podniesienia kraju i ludu, tem prze-
dziej i tem pewniej ta releksja skłoni posłów
ludowych do solidarności z Kołem.

Mowa tronowa.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 29 marca 1897.

Na uroczystym otwarciu Rady państwa
przez cesarza, które się odbyło dziś przed
południem, byli obecni wszyscy ambasado-
rowie, posłowie, przyrządy, a także lewica
proponować Boyka do komisji statutowej.Przyjęci bardzo serdecznie, oświadczali
przez usta dr. Winkowskiego, że w obecnej
naradzie biorą udział tylko jako goście, że na
posiedzenia Koła wprawdzie przyjdą, ale je-
szcze do Koła nie przystąpią, jeno złożą de-
klarację, że przyjmują solidarność jedynie
w sprawach narodowych i ekonomicznych, o
ile one dotyczą interesów całego kraju, we
wszystkim zaś innem zastrzegają sobie swo-
bodę stawiania wniosków, interpelowania,
przemawiania i głosowania, według własnego
tylko uznania.W dyskusji nadaremnie usiłowano prze-
konać ich, że w ten sposób pozbawiają się
możności wzięcia udziału w pracy nad zmia-— Jeśli się boisz ludzkich dziwów —
zrobić, zaczekam.
— Popędziła bosą w górę wąwozem, biała
na głowie chusteczka migotała w słońcu,
czerwony gorsetek niakiem odbijał.
— Bajeczna, — szeptał Wacek, — ba-
jeczna i bajecznie kolorowa....
— Rozbudzono bajeczna kolorowoscia dzie-
wcząt, wbiegły po spadziście krawędzi na
wyniosłość wąwozu i szukał wzrokiem pej-
zażu — ram, w którychby tę bajecznie koloro-
wą plamę umieścić.
— Poza wiosną spostrzegł rosnącą olszynę
nad brzegiem potoku, linia jej łamała się bie-
giem wody, posrodku tworzącą bramkę, za nią
w oddali niebieskawe powietrze, a białe, pu-
chowate chmurki ciągnęły naprzód.
— Na pierwszym planie moja kolorowa
smięgała się do stońca. Co za myśl, może
szukała przestanie palić fajkę i spojrzę na
nią. Ale co, stara twarda jak krzemień!
A niech ci fajkę do skończenia świata
i milczy — ino swoje....
— Pobiegł do karczmy zabrać płótno.
— Tomaszowa dziewczyna zabrała bułki,
odezwał się karczmarz podnosząc jarmurkę,
na przywitanie.
— Wacek rzucił mu srebrnego guldena, po-
chwycił płótno, fary, szalugi — wybiegł.
— Karczmarz kręcił głową.
— To pan, kiedy rzucił guldenami, jak
miedzią. Na coś się zanosi. Gdybym ja
był Tomaszem, nie dąłbym dziewczyny ma-
lować. On ją pomaluje!... Znam ja ich,
tych krakowskich lakierników — oni malują,
aż zmalują. Ten przyjaźniejszy pan, płaci po
pansku, no i z gęby na panica patrzy.
— Tomasz głupi, powinien lakiernika odpędzić,— Jeśli się boisz ludzkich dziwów —
zrobić, zaczekam.— Popędziła bosą w górę wąwozem, biała
na głowie chusteczka migotała w słońcu,
czerwony gorsetek niakiem odbijał.— Bajeczna, — szeptał Wacek, — ba-
jeczna i bajecznie kolorowa....— Rozbudzono bajeczna kolorowoscia dzie-
wcząt, wbiegły po spadziście krawędzi na
wyniosłość wąwozu i szukał wzrokiem pej-
zażu — ram, w którychby tę bajecznie koloro-
wą plamę umieścić.— Poza wiosną spostrzegł rosnącą olszynę
nad brzegiem potoku, linia jej łamała się bie-
giem wody, posrodku tworzącą bramkę, za nią
w oddali niebieskawe powietrze, a białe, pu-
chowate chmurki ciągnęły naprzód.— Na pierwszym planie moja kolorowa
smięgała się do stońca. Co za myśl, może
szukała przestanie palić fajkę i spojrzę na
nią. Ale co, stara twarda jak krzemień!— A niech ci fajkę do skończenia świata
i milczy — ino swoje....

— Pobiegł do karczmy zabrać płótno.

— Tomaszowa dziewczyna zabrała bułki,
odezwał się karczmarz podnosząc jarmurkę,
na przywitanie.— Wacek rzucił mu srebrnego guldena, po-
chwycił płótno, fary, szalugi — wybiegł.

— Karczmarz kręcił głową.

— To pan, kiedy rzucił guldenami, jak
miedzią. Na coś się zanosi. Gdybym ja
był Tomaszem, nie dąłbym dziewczyny ma-
lować. On ją pomaluje!... Znam ja ich,
tych krakowskich lakierników — oni malują,
aż zmalują. Ten przyjaźniejszy pan, płaci po
pansku, no i z gęby na panica patrzy.

— Tomasz głupi, powinien lakiernika odpędzić,

BAJECZNIE KOLOROWA

Nowela

Sewera.

(Ciąg dalszy).

Stanęli przed długą ciągnącym się mu-
reim.— Poleć, mleko oddam, wrócę migiem.
Pobiegła szybko i cicho zniknęła. Była
bosa.

— A więc Wacek bogacz?...

— „Opowie, jakie ma przed domem stoż-
„Jakie baranów, owiec pełne góry...“— Jam biedny, nie mam nic, ani jednej
morgi, tylko tyle, co się wyroi we łbie i na
płótno wlezie.— „Będzie świeciła między siostry swemi,
„Okryta blaskiem i gwiazdy złotemi“.

— A ja — co powiem?

— Wybiegła z furtki pędząc do chłopca z ca-
łych sił.— Panicu, — wołała — prawda, że
niedługo?

— Migiem!

— Zai mi było czasu z grubą niemką
siedzieć, wolę słuchać śpiewu panica i jego
ślicznego gadania.— Stanęła jak wryta, niesmiała, zdawało się
jej, że za dużo powiedziała, że zdradziła ta-— „Będzie świeciła między siostry swemi,
„Okryta blaskiem i gwiazdy złotemi“.

— A ja — co powiem?

— Wybiegła z furtki pędząc do chłopca z ca-
łych sił.— Panicu, — wołała — prawda, że
niedługo?

— Migiem!

— Zai mi było czasu z grubą niemką
siedzieć, wolę słuchać śpiewu panica i jego
ślicznego gadania.— Stanęła jak wryta, niesmiała, zdawało się
jej, że za dużo powiedziała, że zdradziła ta-mom wszystkich królestw i krajów pozostawić
więcej czasu i swobody ruchów dla rozwinie-
cia ich działalności; to żądanie wynika także
ze względu na słuszne załatwienie spraw
przekazanych autonomicznej decyzji sejmów,
które to sprawy z biegiem czasu z rzeczowych
powodów i w interesie szybszej administracyi
mogą być tylko pomnożone.Co się tyczy polityki zagranicznej, udało
się zgodnemu współdziałaniu wszystkich mo-
carstw opanować niebezpieczeństwa, powstałe
wskutek ostatnich zamieszek na Wschodzie,
i można słusznie wyrazić nadzieję, że podjęta
w tym kierunku akcja, mimo niektórych róż-
nic w poglądach i wątpliwości, które obja-
wiły się w ciągu rokowań, doprowadzi do po-
myślnego i w swej istocie zadowalniającego
rozwiązania. Odnosi się to przede wszystkim
do wywołanej niebacznie kwestyi kreteńskiej,
która spowodowała mój rząd, aby w porozu-
mieniu z naszymi sprzymierzeńcami i w ści-
ślejszej, zaufania pełnej łączności z innemi za-
prząjającymi mocarstwami i państwami, za-
rządził środki, których celem jest zamknięcie
w odpowiednich granicach aspiracyi i ten-
dencyj, naruszających pokój, a to przez akcję,
dążącą do zachowania terytorialnego status quo.Wskutek tego zachowanie się Grecyi w fa-
wie obecnej, nie może pod żadnym warun-
kiem liczyć na uznanie mocarstw, ale z dru-
giej strony musi i Turcja przyjść do przeko-
nania, że weźmie na siebie wielką odpowie-
dzialność jeżeli zapoznając się najżywniejsze
interesa swoje, a wbrew jednomyślnym ra-
dom mocarstw europejskich, uchylałaby się
od usunięcia smutnych nadużyć i utrzyma-
wała przez to stan rzeczy, będący zarodkiem
ciąglego niepokoju. Można słusznie wyrazić
nadzieję, że także w tym kierunku to, co jest
nieodzowne potrzebne, będzie zabezpieczone.Obyście zatem szanowni panowie człon-
kowie Izby Rady państwa, poparcie przez po-
kójowe ukształtowanie się stosunków zagra-
nicznych i wewnętrznych, wśród zgodnego i re-
czowego współdziałania, dokonali prac pomy-
ślnych dla dobra ojczyzny. Niech Bóg Wszech-
mocny użyty waszym pracom swego błogo-
sławieństwa“.

Wiedeń 29 marca.

Najstarsi posłowie szukają w pamięci
daremnie takiego zainteresowania się mową
tronową, jakie widoczne jest obecnie.Brakło w Burgu tylko socjalistów i sto-
jałowszczyków, zresztą byli wszystkie kurje
i wszystkie partie i frakcyjki — a kto ich
naliczy? — prawie w liczbie 80.Ciągnęło nowych posłów, bo to dla
nich nowe; przyszli starzy ogromnym tłumem,
czekając słowa, co rozwiąże enigma. Polity-
ka zagraniczna, ugoda węgierska, ugoda cze-
ska, formuła dla stworzenia większości —
toć tematy chyba dość sporo. Zajęcie też
niepospolite tem, co było i czego nie było.
Mowa ogromna; mniej byłoby więcej. Na
ustępie o polityce zagranicznej czekał
świat od Bosforu po City; brzmiał on
twardo dla Greki i Turka. Zapewnienie o
pełnej zaufania wzajemnego zgodzie mocarstw
nie podnieśli kredytów ani o centa. Nie mo-— Jeśli się boisz ludzkich dziwów —
zrobić, zaczekam.
— Popędziła bosą w górę wąwozem, biała
na głowie chusteczka migotała w słońcu,
czerwony gorsetek niakiem odbijał.
— Bajeczna, — szeptał Wacek, — ba-
jeczna i bajecznie kolorowa....
— Rozbudzono bajeczna kolorowoscia dzie-
wcząt, wbiegły po spadziście krawędzi na
wyniosłość wąwozu i szukał wzrokiem pej-
zażu — ram, w którychby tę bajecznie koloro-
wą plamę umieścić.
— Poza wiosną spostrzegł rosnącą olszynę
nad brzegiem potoku, linia jej łamała się bie-
giem wody, posrodku tworzącą bramkę, za nią
w oddali niebieskawe powietrze, a białe, pu-
chowate chmurki ciągnęły naprzód.
— Na pierwszym planie moja kolorowa
smięgała się do stońca. Co za myśl, może
szukała przestanie palić fajkę i spojrzę na
nią. Ale co, stara twarda jak krzemień!
A niech ci fajkę do skończenia świata
i milczy — ino swoje....
— Pobiegł do karczmy zabrać płótno.
— Tomaszowa dziewczyna zabrała bułki,
odezwał się karczmarz podnosząc jarmurkę,
na przywitanie.
— Wacek rzucił mu srebrnego guldena, po-
chwycił płótno, fary, szalugi — wybiegł.
— Karczmarz kręcił głową.
— To pan, kiedy rzucił guldenami, jak
miedzią. Na coś się zanosi. Gdybym ja
był Tomaszem, nie dąłbym dziewczyny ma-
lować. On ją pomaluje!... Znam ja ich,
tych krakowskich lakierników — oni malują,
aż zmalują. Ten przyjaźniejszy pan, płaci po
pansku, no i z gęby na panica patrzy.
— Tomasz głupi, powinien lakiernika odpędzić,— Jeśli się boisz ludzkich dziwów —
zrobić, zaczekam.— Popędziła bosą w górę wąwozem, biała
na głowie chusteczka migotała w słońcu,
czerwony gorsetek niakiem odbijał.— Bajeczna, — szeptał Wacek, — ba-
jeczna i bajecznie kolorowa....— Rozbudzono bajeczna kolorowoscia dzie-
wcząt, wbiegły po spadziście krawędzi na
wyniosłość wąwozu i szukał wzrokiem pej-
zażu — ram, w którychby tę bajecznie koloro-
wą plamę umieścić.— Poza wiosną spostrzegł rosnącą olszynę
nad brzegiem potoku, linia jej łamała się bie-
giem wody, posrodku tworzącą bramkę, za nią
w oddali niebieskawe powietrze, a białe, pu-
chowate chmurki ciągnęły naprzód.— Na pierwszym planie moja kolorowa
smięgała się do stońca. Co za myśl, może
szukała przestanie palić fajkę i spojrzę na
nią. Ale co, stara twarda jak krzemień!— A niech ci fajkę do skończenia świata
i milczy — ino swoje....

— Pobiegł do karczmy zabrać płótno.

— Tomaszowa dziewczyna zabrała bułki,
odezwał się karczmarz podnosząc jarmurkę,
na przywitanie.— Wacek rzucił mu srebrnego guldena, po-
chwycił płótno, fary, szalugi — wybiegł.

— Karczmarz kręcił głową.

— To pan, kiedy rzucił guldenami, jak
miedzią. Na coś się zanosi. Gdybym ja
był Tomaszem, nie dąłbym dziewczyny ma-
lować. On ją pomaluje!... Znam ja ich,
tych krakowskich lakierników — oni malują,
aż zmalują. Ten przyjaźniejszy pan, płaci po
pansku, no i z gęby na panica patrzy.

— Tomasz głupi, powinien lakiernika odpędzić,

— Jeśli się boisz ludzkich dziwów —
zrobić, zaczekam.— Popędziła bosą w górę wąwozem, biała
na głowie chusteczka migotała w słońcu,
czerwony gorsetek niakiem odbijał.— Bajeczna, — szeptał Wacek, — ba-
jeczna i bajecznie kolorowa....— Rozbudzono bajeczna kolorowoscia dzie-
wcząt, wbiegły po spadziście krawędzi na
wyniosłość wąwozu i szukał wzrokiem pej-
zażu — ram, w którychby tę bajecznie koloro-
wą plamę umieścić.— Poza wiosną spostrzegł rosnącą olszynę
nad brzegiem potoku, linia jej łamała się bie-
giem wody, posrodku tworzącą bramkę, za nią
w oddali niebieskawe powietrze, a białe, pu-
chowate chmurki ciągnęły naprzód.— Na pierwszym planie moja kolorowa
smięgała się do stońca. Co za myśl, może
szukała przestanie palić fajkę i spojrzę na
nią. Ale co, stara twarda jak krzemień!— A niech ci fajkę do skończenia świata
i milczy — ino swoje....

— Pobiegł do karczmy zabrać płótno.

— Tomaszowa dziewczyna zabrała bułki,
odezwał się karczmarz podnosząc jarmurkę,
na przywitanie.— Wacek rzucił mu srebrnego guldena, po-
chwycił płótno, fary, szalugi — wybiegł.

— Karczmarz kręcił głową.

— To pan, kiedy rzucił guldenami, jak
miedzią. Na coś się zanosi. Gdybym ja
był Tomaszem, nie dąłbym dziewczyny ma-
lować. On ją pomaluje!... Znam ja ich,
tych krakowskich lakierników — oni malują,
aż zmalują. Ten przyjaźniejszy pan, płaci po
pansku, no i z gęby na panica patrzy.

— Tomasz głupi, powinien lakiernika odpędzić,

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1.3.

6 **Salvatore Farina**
Pan „Ja“.
Powieść
z oryginału włoskiego przełożył I. W. O.
Z pamiętnika profesora Marco Antonio Abate.
Był on tak wielki, że przechodząc potężne progi galerii Wiktora Emanuela, zgiąć się musiał. Dopiero w środkowej wielkiej sali uznał, iż może się wyprostować, uczyniwszy to jednak wywalił głową ciężkie szyby gurnego okna w kopule. Z brzękiem przeraźliwym padły mu czerepy szkła do stóp. Niezbity z tropu, wyszedł, jak wszedł. Szybko poniknąwszy przez ulice, znalazł się w okamgnieniu przed Porta Nuova. Ponieważ brama była zamknięta, wyrwał ją z zawiasami i wkroczył na Piazza Cavour, otoczony niezmierną rzeszą ludzką, której nie myślał uciec ani jednym spojrzeniem. Potężnym rzutem oka powiodłszy po dachach Mediolanu, pochylił się następnie ku grupie młodych akacji, które magistrat zasadił jako cieniowadów dla przyszłych pokoleń. Wyrwał jedno z tych drzewek, obejrzał je i wetknął w butonierkę...

Kto to był?
Ach, tylko snu mego wytwór.
Ale nie uważajcie mego snu za tak niedorzeczny, jak się wam wydaje. Owszem mnie przynajmniej weale on podobał się, bo formalnie zaprasza, by go wytłumaczyć jako alegoryę.
Czy znacie uczucie, które samotnie, a niezmierznie wielkie, kroczy po świecie, nikomu w oczy nie patrząc, a drzewa mające oceniać oazę przyszłości zatyka do butonierki? Ja znam je.
Nazywa się ono — egoizmem.
Nie jestem egoistą. Posiadam zapewne dużo przywar, których nie domyślam się nawet. Ale jak wielu mnie równych znieść nie mogę, tak też zniechęciłem się z pewnością samego siebie, gdybym był egoistą. Studyowałem zaś siebie, i — wyznać muszę bez ogródek — weale podobałem się sobie. Zapewne: jestem trochę próżny, ale egoistą — nigdy.
Przedewszystkiem: co zacy jestem?
Nazywam się Marco Antonio Abate. Jako nauczyciel wykładałem filozofię w dwóch gimnazjach prywatnych; od lat piętnastu pozostaję w stanie wdowieńskim i posiadam — zlitujcie się nieba! — niewdzięczną córkę...
Ot, pomówmy lepiej o czem innym.
Nie dlatego bynajmniej, jakoby mi wzdragało się dotykać krwawiącej ciagle rany. Wszak

dość długo zaprzętałem nią sobie wszystkie myśli, a i teraz smutnych wspomnień silić mi niepodobna. Jedyną pociechą w tem, że żaden zarzut mnie spotkać nie może. Sami przekonacie się, czy nie tak.
Ach, mój Boże, jak to nieraz odpłaca się ojcu dziecko, któremu poświęcił się ofiarnie; jak to nieraz córka... ale cyt, już!
Serafina — czyż nie powinna mi być wdzięczna za to, że dałem jej tak pięknie imię? — owóż Serafina zawiodła wszystkie moje nadzieje. Dziś daleka ona odepnie.
Nie żądam jednak litości... Nie nadarmo przez lat 20 ćwiczyłem filozofię. Moja wiedza przekracza miarę poziomych natur. Gdy żądam od niej pociechy, nie odmawia mi nigdy.
Wspominałem, że żyję obecnie samotny. Bo to jeszcze samotności mej nie zapełnia, iż posiadam sługę, grubą Maryę Annę, która mi rano sprząta pokój, a wieczorem ścieli łóżko. Od lat dwudziestu oddaje się ona temu zajęciu. Odkąd osamotniałem, w stereotypowej jej pracy panuje uznania godny pośpiech; snać wnoszę z tego milczenia, iż jestem smutny, a wrodzony egoizm każe jej zapewne czempredę uciekać z obrębu mego złego humoru.
Dawniej chodziła na kupno, zaglądała od czasu do czasu do kuchni, by pogadać z moją córką, lub też, co było prawdopodobnie wła-

ściwą intencją owych odwiedzin, by cichaczem resztki potraw zagarnąć.
Jeszcze dzisiaj, ile razy wejdzie, rzuca naokoło badawczym wzrokiem i założywszy ręce, powiada:
— Skończyłam... Czy pan rozkaże co jeszcze?
Ale ja nie mam nic do rozkazania i Marya Anna odchodzi.
Przerzucam kartki w księdze mej przeszłości.
Z dniem, w którym umarła droga moja Faustyna, rozpoczęły się dla mnie smutne czasy.
Przez lat czterdzieści dzieliła ze mną dolę i niedolę. Kochałem ją serdecznie, ona wysoko mnie ceniła. Dla mych słabostek miała szczerą pobłaźliwość. Nie potrzebowaliśmy słów tracić nadarmo: sam wzrok już wystarczał do porozumienia.
Żona wstawała rano o wiele wcześniej odemnie, nie podnosząc spuszczonej storów, ubierała się po ciemku i na palcach wychodziła z pokoju, by nie zakłócić spokoju, którego jej zdaniem tak bardzo mi było potrzeba. Nie sprzeciwiałem się jej. To tak słodko, bez oporu poddawać się cudzej opiece, sercu, które nas kocha!

Ach, były to dobre czasy.
W ostatnich miesiącach swego życia, nieboszczyk był bardzo smutny. Co chwila ocierała łzy ukradkiem. Ale gdy spojrzę na nią, składała usta do usmniechu, ba, często śmiała się nawet i to weale głośno. Nie chciała mnie zmartwić.
Tak było aż do końca dni jej.
Pewnego poranku przywołała mnie do swego łóżka. Rzekała, że już nie wstanie; ani dziś ani jutro, ani nigdy wogóle. Prosiła, bym jej to wybaczył, jakdyby była winna, że tak się stało.
Uspokajałem ją. Niech się niepotrzebnie nie dreczy. Niech nie nabija sobie głowy smutnymi myślami; niech myśli tylko o tem, by jak najrychlej wrócić do zdrowia.
— Jakże ty dobry! — szepnęła.
To były ostatnie jej słowa.
Dotąd dzwięcza mi one w uchu. I cieszy mnie szczerze uznanie ze strony biedaczki. Bo powiedziała prawdę. Wprawdzie los i ludzie wszystkiego próbowali, by przyćmić moją duszę, — ale to przynależało sobie mogę z czystym sumieniem, że jestem dobrym człowiekiem. Przed śmiercią Faustyna błagała mnie, bym nie poddał się rozpacz. Nakazała mi, bym uważał na zdrowie, choćby dla dobra córki, która dochodziła wówczas do lat dwunastu.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Dziewoński *we Lwowie*
Halicka l. 6.

POWIETRZE lasów IGLASTYCH w POKOJU
otrzymuje się przez rozpylanie
KADZIDŁA SOSNOWEGO

Amatorom
Herbat rosyjskich
w seiu od zł. 1.20, 1.40, 1.50 i 3.50 za funt — poleca się znanu handl.
Władysława Adamowicza
w Brodach,
na pograniczu rosyjskiem.

Karol Buchstab
kons. przez Wys. c. k. Namiestnictwo
Biuro
dzienników i ogłoszeń
Karola Ludwika l. 33.
przyjmuje prenumeratę na wszelkie istniejące gazety po cenach oryginalnych, oraz uskutecznia ogłoszenia w wszystkich gazetach pod najkorzystniejszymi warunkami.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

FARAON,
Powieść
BOLESŁAWA PRUSA.
3 tomy 4 zbr.
Przesyłka pocztowa 40 cent.

Skład główny w Księgarni G.
Gebethnera i Spółki
w Krakowie.

Glinisko.
Fabryka
wyrobów ceramicznych
dostarcza:
Pieca
ogniotrwałe i kuchenne kaflowe.

„IMPRESSA“
BIURO Ogłoszeń
Lwów, Sykstuska l. 30.
Uskutecznia ogłoszenia we wszystkich dziennikach, jak najlepiej i najtaniej. — Adres wystarczający: „Impressa“, Lwów.

POŻYCZKI
pp. Urzędnikom
bezinteresownie wyrabia się.
Zgłoszenia p. t.:
Rogala, Administracja
„Słowa polskiego“.

Z powodu zwinięcia handlu zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych
w handlu nowości i drobiazgowym
EDWARDA SCHILLINGA
we Lwowie, ul. Halicka liczba 16.

STANISŁAW LIPNICKI

największy
galicyjski skład farb
i materiałów.
Lwów, Grand-Hotel.
poleca
farby, pokosty,
oleje i wszystkie potrzeby
lakierniczo-malarskie.

ARTYKUŁY
domowo-gospodarskie
rolnicze i przemysłowe.
Pasy do maszyn.
Oliwy i smarowidła.
Wyroby gumowe
techniczne i chirurgiczne.
Artykuły toaletowe.
Masy i lakiery do podłóg.
Środki desinfekcyjne i owdogubne.
Materyały apteczne.

połącza w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, filozeli, filoflossu i kordonków. **Mydła, perfumy, szcztolki, grzebienie.** Olbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robótek. Towary z pierwszorzędnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie. W niedziele i święta Magazyn zamknięty.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11.
KRAKÓW: Sukienice l. 20., CZERNIOWCE: Rynek l. 2

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Rządca ekonom
w siłę wieku, z długoletnią praktyką, rzutki, energiczny, na żądanie może się wykazać bardzo pięknymi świadectwami, poszukuje posady we większym skarbie zaraz. Wiadomość z grzeczności w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ulica Batorego l. 2.

W Administracji
Słowa polskiego
Lwów, Pasaż Hausmana

do nabycia:
Polityka obywatelska. Głos z Warszawy. Broszura wydana nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Cena 50 ct.
Obowiązków społecznych. Cena 20 ct.
Z Tajnego archiwum. Kartka z dziejów Galicji, Stanisława Schnur-Pepłowskiego. Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Cena 50 ct.
Mowa piosła Szczepanowskiego na posiedzeniu Sejmu 30 grudnia 1896. Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Cena 10 ct.
Stronnicstwo krakowskie o styczniowym powstaniu 1863 r., rozprawa w Kole literackim we Lwowie o książce p. Stanisława Koźmiana p. t. „Rzecz o 1863 r.“ Cena 1 zł. 60 ct.
Wydawnictwo materyałów do historyj powstania 1863 — 1864. Tomów V, stanowiących każdy osobną całość, po 3 zł. za tom.
Podręcznik dla stowarzyszeń udziałowych, w opracowaniu Narcyza Ulmera i Jakóba Nawrockiego. Cena w oprawie wraz z portem 5 zł. 55 ct., nieoprawny 5 zł. 20 ct.
Dla prenumeratorów
Słowa polskiego
25% opustu.

Ogłoszenie konkursu.

Na mocy Rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa Oświaty z dnia 13 lutego, 1897, l. 2835, ogłasza podpisana Dyrekcja konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela technologii mechanicznej i nauki o maszynach rolniczych. Z posadą tą, obsadzić się mającą od dnia 1 września 1897, należy się płaca 1200 zł. rocznie, dodatek aktywny 300 zł. rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem 5 kwinkwenniów po 200 zł. w. a.
Podania wystosowane do Wysokiego Ministerstwa wyznań i oświecenia, przestać należy na ręce Dyrekcji, i zaopatrzyć w curriculum vitae, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak najmniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego.
Termin konkursu upływa z dniem 15 kwietnia 1897.

Z Dyrekcji c. k. państwowej szkoły przemysłowej.
W Krakowie, dnia 28 marca 1897.
Jan Rotter.

Panią K. T.,
która w inseratach poszukuje miejsca do zarządu domu — prosimy zgłosić się do Administracji.
1.000 tutek nieklejonych z deską — 1 wyżej, poleca fabryka F. Nizalowski Lwów. Przy wyborze 5.000 sztuk, przesyłka franco.

KTO się zajmuje losem dwumilionowego odłamu polskiego, osiedlonego za Oceanem. Komu zależy na tem, aby wychodźstwo polskie nie wynaradawiało się, lecz aby istniejące już kolonie polskie stały się podstawą i zarodkiem zdolnych do samodzielnego rozwoju narodowego społeczeństw nowopolskich. Komu zależy na utrzymaniu ścisłej łączności duchowej Macierzy z rozproszoną po świecie ludnością polską. Kto dąży do nawiązania stosunków handlowych z koloniami i emigracją polską do organizacji handlu narodowego na tle światowym, do rozwoju polskiej handlowej geografii, kto wreszcie szuka dokładnych informacji o ekonomicznym stanie różnych krajów, ten zaprenumeruje sobie jedynie w swoim rodzaju pismo polskie, organ Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, dwutygodnik

„**Gazetę Handlowo-Geograficzną**“.
Prenumerata wynosi: W monarchii Aust.-Węg. rocznie 3, półrocznie 1 zł. 50 ct. — W Niemczech rocznie 6, półrocznie 3 marki.
Każdy z abonentów, który złoży odrazu całoroczną prenumeratę otrzyma jako premię odwrotną pocztą bezpłatnie pięknie ilustrowane dzieło prof. dr. Józefa Siemiradzkiego p. t. „**Z Warszawy do Równika, wspomnienia z podróży po Ameryce Południowej**“, z licznymi ilustracjami J. Ryszkiewicza i J. Zawadzkiego.
Na kosztą przesyłki premii należy dołączyć 25 ct.
Redakcja i Administracja:
Lwów, ulica Mochnackiego l. 12.

Wszelkie kupony
wylosowane papiery wartościowe
wypłaca
bez potrącenia prowizji lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego
Kantor wymiany i oddział depozytowy przeniesiony do lokalu parterowego w gmachu bankowym.

Dla szukających pracy, ogłoszenia bezpłatnie.

Młoda Niemka, panna, mówiąca także po polsku z dobrą swiadectwami poszukuje posady bony. Wymagania skromne. Adres: Charlotten Nr. 5. Brody, poste-restante.

Tłumaczenia z języków angielskiego, rosyjskiego i francuskiego na polski, zarówno literackie, jak i techniczne, wykonywa się poprawnie, językiem literackim, szybko i tanio. Oferty proszę składać w Administracji **Słowa polskiego** pod literami H. N.

Osoba w przykrem położeniu, niemogąca inaczej zarobić, przyjmie miejsce do towarzystwa. „Zofia Lewicka, Zamarsztynów pod Lwowem Nr. 243.

Dysownik techniczny, pracujący od kilku lat w tym zawodzie poszukuje zajęcia popołudniowego od 4ej do 8mej wieczorem, może także przyjąć miejsce munda. Zgłoszenia pod J. K. B. Administracja **Słowa Polskiego.**

Młody człowiek inteligentny władający językiem polskim i niemieckim, obznajomiony z rachunkowością poszukuje zaraz zajęcia. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia pod K. J. L. główna poczta Lwów.

Dietaryusz młody, z kilkoletnią praktyką sądową, notaryalną i in. z ładnym i szybkim piśmem, poszukuje odpowiedniego we Lwowie zajęcia. Łaskawe zgłoszenia „2530“ poste-restante, Lwów.

Buchalter rutynowany z egzaminem podwójnej buchalterii, obznajomiony z rachunkowością państwową poszukuje posady w większych zakładach przemysłowych. Łaskawe zgłoszenia do Administracji **Słowa polskiego** pod K. H.

Inteligentny człowiek, lat 30, był kupiec i dziennikarz, władający językami obcymi — poszukuje odpowiedniego zajęcia. Łaskawe zgłoszenia przysłać proszę do Ekspedycji **Słowa polskiego** pod lit. J. M. 30.

GALICYJSKI
Bank Kredytowy
przyjmuje wkładki na książeczki
i oprocentowya takowe
po 4 1/2 % rocznie.

Wobec podwyższenia plac
urzędniczych
Liczni Wielmożni P. T. Panowie c. k. Urzędnicy państwowi, Oficerowie c. i k. stojącego wojska i c. k. obrony krajowej zapewne powitają z radością nasze doniesienie, że z całą gotowością udzielamy wszystkim p. t. Panom Urzędnikom państwowym i Oficerom przy zakupieniu naszych towarów kredytu i ulg w spłatach wedle umowy bez jakiegokolwiek podwyższenia cen.

Równocześnie oznajmiamy, że z powodu rozwiązania stosunku komisowego z wiedeńską firmą „**TEPPICHAUS METROPOLE**“ przeszedł cały skład komisowy przy ulicy Sykstuskiej l. 6 w nasze posiadanie i jesteśmy w stanie

prawdziwe perskie dywany
o 30,40 a nawet o 50% taniej sprzedawać.
Miłośnicy prawdziwych dywanów znajdą u nas istne skarby wschodu, jakoto: Buchara, Beludżistan, Daghestan, Kiwa, Szumak, Derbent, Japrac, Teheran, Mecca, Caramani i Anatolskie Torby (Esels Taschen).
Za prawdziwość tych dywanów wschodu, dajemy pełną rękojmię i gwarancję.
W jednym z uboższych oddziałów znajdują się wszystkie możliwe europejskie i austriackie komersowe dywany, jak: dla salonów, jadalni i sypialni, pertery, franki koronkowe i story, obicia na meble, chińskie skóry kozie, chodniki, dywaniki, dywany scenne i kocielne, przedotarte, dekoracyjne, kapy na stoły i łóżka wełniane i pluszowe, kołdry, koce na koma i dla podróży, jakoteż koce systemu profesora Jaegera.
Tym P. T. Panom, którzy nie mają sposobności odwiedzenia nas osobicie wysłamy z przyjemnością bogato ilustrowany cennik naszych towarów, podług którego potrzebne przedmioty zamawiać należy.
Listy i zamówienia upraszamy adresować:
Do Filii wiedeńskiego magazynu „**AU LOUVRE**“ dawniej „**TEPPICHAUS METROPOLE**“ Lwów, ul. Sykstuska l. 6, lub do głównego składu plac kapitulny l. 3.

W TRUSKAWCU
leczy się z nadzwyczajnym skutkiem: **reumatyzm, podagra, otyłość, piasek nerkowy, astmę, ischias, choroby kobiece.**
obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.
W pierwszym i trzecim sezonie o 30 proc. taniej.
Nakładem: Spółki wydawniczej we Lwowie, stowarz. zarz. z ogł. poręką.
Papier z fabryki Brzeź Fijałkowskich w Bielsku.
Z drukarni Lwowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylejo